Nr. 16. Tarnów dnia 17 kwietnia 1927. **Rok III.**

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 20 gr.
Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNOW, Ul. SEMINARSKA 7.
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 15 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń.

W słoneczne... wielkanocne rano...

Na Alleluja biją dzwony w słoneczne... wielkanocne rano.
Potężnym rytmem dźwięk się wiąże z dźwiękiem w pieśń radością rozgraną:
„Niech pochwalony będzie Chrystus!"... na wichru skrzydłach w świata strony —
płomienną.. wielką pieśń... bijące na Alleluja niosą dzwony.

Każdy dźwięk dzwonów grzmi i huczy, jak gdyby w sercach ich zaklęto —
wyolbrzymiałą a gromową pieśń na to wielkie, boże święto,
iż zda się, że za każdym dźwiękiem, gdy w niebo niesie się do góry —
z dzwonów wylata rozśpiewany aniołów hufiec srebrnopióry.

I lecą, hej, daleko lecą dźwięki weselem gorejące,
gdzie na kopule nieba gorze w pożarach świtu wiosny słońce:
„Niech Chrystus będzie pochwalony!"... „Niech Chrystus będzie uwielbiony!"...
śpiewają w Zmartwychwstania rano rozkołysane pieśnią dzwony... Alleluja!

Adam Dobrowolski.

W Dniu Zmartwychwstania — łączymy się z Szan. P. T. Prenumeratorami i Czytelnikami w uczuciach wiary, radości i nadziei w zwycięstwo myśli i dążeń katolickich i składamy najszczersze życzenia, które niechaj Wszystkim spełni Jezus Zmartwychwstały.

REDAKCJA.

Wielkanocny dzień.

I znowu, jak corocznie—idzie ku nam z biciem serc i z biciem dzwonów i z pieśnią radości—Wielkanocny Dzień!

Mieści on w sobie tajemnicę i rocznicę Wielkiego Zdarzenia, co rozpiera serca nasze wiarą, że Religja nasza jest jedynie świętą i prawdziwą, bo stwierdzoną śmiercią i Zmartwychwstaniem Jezusa-Boga, nadzieją duszy, że i my kiedyś zmartwychwstaniemy i radością ogólnoludzką, że bliską jest wiosna, za którą tyle tęsknili wszyscy przez zimę.

I tak Wielkanocny ten święty Dzień jest symbolem Ofiary i Zmartwychwstania i symbolem Wiosny.

A jak przed owym Dniem cały świat chrześcijański rozpamiętywa w skupieniu drogę Chrystusowego Męczeństwa, drogę przez Golgotę i kaja się w skrusze i pokorze przed Krzyżem i obmywa dusze z brudu i grzechu w łzach szczerego żalu, tak w On Dzień raduje się każdy Chrześcijanin, bo

„Wesoły nam Dzień nastał
Którego z nas każdy żądał
Tego Dnia *Chrystus zmartwychwstał*
ALLELUJA!!!

Mijają wieki, zmieniają się czasy, walą się w gruzy państwa, zamki, miasta przeminęły pokolenia a On Dzień Wielkanocny wiecznie trwa i zawsze świecą nam symbole Jego Chwały i póki świat istnieć będzie, one świecić będą.

A ta radość duszy ludzkiej z onego Wielkanocnego Dnia przebija się w pieśniach, w zwyczajach świątecznych, w jajku wielkanocnym, w obrzędach i zwyczajach ludowych, ale przedewszystkiem w tej tęsknocie ludzkiego serca, które chociaż w drodze życia ziemskiego cierpi i krwawi się w bólu i męce, jednak wierzy i ufa w zwycięstwo Prawdy.

Prawdy —

Dziś już ludzie, a zwłaszcza chrześcijanie nie potrzebują pytać się, jak ów Rzymianin-poga-

Władysław Jankowski.

Tadeusz Kościuszko.

Słowo wstępne wygłoszone na Wieczorku Kościuszkowskim w Szczucinie.

Dokończenie.

Wielkim był Kościuszko, gdy następnie w dniu 6 kwietnia tegoż roku w sam Wielki Czwartek rozgromił Prusaków i wszedł do Warszawy, aby bronić stolicy, gdzie tak dzielnie odznaczyli się mieszczanie pod wodzą szewca Jana Kilińskiego i rzeźnika Sierakowskiego.

I wielkim pozostał Kościuszko na zawsze mimo klęski Maciejowickiej, spowodowanej przemocą i zdradą, bo nawet u wrogów pozyskał najwyższą cześć i poszanowanie.

I wielkim pozostał po wszystkie wieki Ten — o którym mówi nasz poeta Kornel Ujejski — Wódz — jasnowidz, ten Król w sukmanie kmiecej, tem, że ani władza, jaką mu powierzono, ani namowy Napoleonów — potentatów tego świata, nie zdołały go sprowadzić z obranej drogi lub wywołać czyn, któryby nie pochodził z gorącej miłości Boga i Ojczyzny!

I wielkim pozostał na zawsze, bo pierwszy wskazał na szerokie tłumy jako podstawę przyszłości, że sprzęgnąć trzeba szerokie masy, wszystkie warstwy i stany, cały naród w taką siłę, aby ją przeciwstawić sile wrogów.

I wielkim pozostał, bo przełamał te właśnie odwieczne przesądy kast narodowych. »Wierzył, uczył i walczył« za to na obu półkulach świata, że ludzie w pracy dla społeczeństwa, dla narodu, dla Ojczyzny, są równi.

To są ostatnie słowa Jego testamentu: Z ludem — przez lud i z Bogiem dla Ojczyzny! »zawołał ten Naczelnik narodu i stworzył dzieło niezatarte dziejami. On rzucił światło na wieki całe, na przeszłość i przyszłość narodu..... To POMNIK SPIŻOWY«.

Idea Jego, którą wypiastował na dnie duszy swojej w tem odgadnięciu okiem jasnowidza potrzeb i wiekowych dążeń narodu, goreje jako wielki znak zwycięstwa po wszystkie czasy i goreć będzie aż do skończenia dziejów naszych.

Wielu sławnych rycerzy w jaśniejącej zbroji miała Polska, wielu wielkich wodzów, przed którymi pierzchała czerń tatarska, turecka i moskiewska, ustępowały regularne Szwedów i Niemców szeregi, a jednak żaden z nich nie pozyskał tak powszechnej miłości, szacunku i poszanowania, jak ukochany Naczelnik w skromnej sukmanie kmiecej; żadnego od czasów pogańskich Krakusa i Wandy — nie uczcił naród taką mogiłą wnieborosłą z ziemi ojczystej, jaką usypał Kościuszce, (prócz licznych w kraju i Ameryce pomników i złożeniu szczątków w grobach królewskich na Wawelu) Kościuszce, który przynosił Polsce nową zorzę, myśl wielką, myśl braterstwa, miłości, poszanowania i równości wszystkich bez wyjątku obywateli kraju.

To też ten ukochany Naczelnik był, jest i zostanie dla nas po wszystkie czasy niedoścignionym pod każdym względem wzorem i drogowskazem, a przedewszystkiem duchowym patronem i wzorem dla naszej młodzieży i dziatwy polskiej, którą musimy bezwzględnie wychowywać w duchu i zasadach przez Kościuszkę wskazanych pod tem wzniosłem hasłem Jego: „wszystko zawsze z BOGIEM dla Ojczyzny!"

Zwłaszcza w dzisiejszej dobie, gdy tak niedawno tyle bratniej i niewinnej krwi się przelało podczas tych nieszczęsnych przewrotów majowych, a korzyści nie widać dotychczas żadnych, gdy deprawacja, rozluźnienie obyczajów, rozwiązłość w rodzinach, zepsucie i zgnilizna licznych masonów, sekciarzy hodurowskich i żydowsko-bolszewickich i komunistycznych wkrada się do naszych domów i rodzin polskich, dziś kiedy to mówi się już tylko »honor i Ojczyzna«, a o BOGU się nie mówi, jakbyśmy nie byli katolikami i Polakami?

A więc stać nam karnie na straży i czuwać bezustannie! A przedewszystkiem wy rodzice, wy wychowawcy, wy ojcowie, wy matki, kobiety, niewiasty polskie, kapłanki ojczystego znicza, nauczcie się patrzeć w duszę dziecka od zarania rozwoju jego, opierając ją w miarę dojrzewania, na głębokiej wierze ojców naszych i w duchu narodowym, katolickim i patrjotycznym. Bez tej podstawy nie może być mowy o wychowaniu dziecka i młodzieży na prawdziwego obywatela, Polaka i obrońcy Ojczyzny w całym tego słowa znaczeniu i w znaczeniu zasad nieśmiertelnego Naczelnika Kościuszki.

Dom musi kłaść podwaliny pod narodowe, katolickie wychowanie młodzieży, polski dom przez polską kobietę uratuje bezwzględnie naród i utrwali byt i chwałę jego na zawsze i oprze się wszelkim zakusom.

Jedyna forteca przyszłości narodu naszego, to rodzina, która o ile będzie nawskróś polska i katolicka, to żadna siła fizyczna, żadna moc ludzka, pruska, czy bolszewicko-komunistyczna, nie zdobędzie jej nigdy, bo tylko na ideałach katolicyzmu oparty nasz trzydziesto miljonowy naród żył, żyje i żyć będzie nieśmiertelnie.

nin, kiedy mu Pan Jezus powiedział, że **„przyszedł dać świadectwo prawdzie"** — nie mogą pytać, jak ów Piłat: „Co to jest prawda"? Bo kiedy Chrystus, Prawda triumfująca, żywa, wcielona Prawda w całym blasku chwały okazał się światu w Zmartwychwstaniu Swojem, to nam nie wątpić w fakta historyczne, w ów cud najwyższy, ale wołać radośnie: „ALLELUJA! ALLELUJA"!

A rozważając w Wielkanocny Dzień ową Prawdę radujmy się, że dane nam będzie uczestniczyć kiedyś w zmartwychwstaniu innem, a do niego dążmy, składając u Stóp Zmartwychwstałego Jezusa daninę naszej woli, wiązankę wiosenną dobrych uczynków i wieniec uczuć szlachetnych w on — — — Wielkanocny Dzień.

Dookoła pożyczki amerykańskiej.

Mówią, że niebawem przypłyną z Ameryki do Polski grube dolary, że pożyczka amerykańska ma być rzeczą już prawie pewną, że chociaż pożyczka ta udzieloną będzie na dość przykrych warunkach, jednak wobec braku gotówki i potrzeb ludności — zmarnowanie obecnej sposobności uzyskania pożyczki byłoby błędem.

Około 100 miljonów dolarów mamy otrzymać z Ameryki. Ogromna to suma. Wiele może ona nam pomóc, lecz tylko wtedy, gdy ją dobrze zużyjemy a nie roztrwonimy na niepotrzebne i zbyteczne rzeczy. A apetyt na te pieniądze—jak się widzi z pism codziennych ma bardzo wielu. Już teraz im się oczy iskrzą, choć dolary jeszcze daleko. Już teraz dowodzą różni pismacy o zagrożonych gałęziach przemysłu, byle tylko coś uszczknąć dla siebie z pożyczki amerykańskiej.

A idzie właśnie o to, by te pieniądze, które przecież ogół podatników będzie musiał oddać, wyszły na pożytek tego ogółu. Rząd ma oczywiście plan, w jaki sposób wykorzystać tę pożyczkę dla dobra państwa. Ale rząd ma też różnych doradców. To też opinja ludności całego kraju winna zaważyć przy rozdziale pożyczki na poszczególne cele.

Jak powszechnie twierdzą pożyczka ma być zużyta na rozbudowę miast. Ożywiłby się ruch budowlany. Dwojaka wypłynęłaby z tego korzyść. Po pierwsze. Budownictwo dostarczy tysiącom rąk pracy, bo jak mówią jeden murarz pociąga za sobą 10 innych robotników. Zmiejszy się bezrobocie. A po drugie. Przez rozwój budownictwa jedynie możliwem będzie usunąć ten anormalny stosunek, jaki się wytworzył dzięki ustawie o ochronie lokatorów. Budownictwo dostarczy bezdomnym mieszkań i usunie niezdrowe stosunki mieszkaniowe, a w każdym razie złagodzi głód i brak mieszkań, wytwarzając powoli możność większego wyboru wolnych do wynajęcia lokali i co za tem idzie stworzy konkurencję mieszkaniową, przyczyniając się do obniżki, względnie nie podwyższania czynszów.

W drugiem rzędzie pożyczka ma być użytą na potrzeby przemysłu. Tu jednak rząd musi zachować ogromną ostrożność. Są fabrykanci już to nieuczciwi już też krótkowzroczni, którzy uzyskaną gotówkę wprzęgną w rydwan spekulacji i brudnej giełdy, byle tylko doraźne mieć korzyści. Tacy żadnych pożyczek dostać nie powinni. A powinni dostać ci, co pożyczkę użyją na ulepszenie przedsiębiorstwa, a tem samem pomniejszenia bezrobocia i stanienia towarów. Jednym bowiem ze źródeł bezrobocia obok braku kapitału jest przestarzała gospodarka fabryczna, która powoduje drożyznę towaru, co zmusza ludność do ograniczenia się w zakupach, co znów z koleji zmusza fabrykanta do mniejszej produkcji, do ograniczenia rąk roboczych, do bezrobocia.

Dlatego to rząd winien tylko tym fabrykantom udzielić pożyczki, którzy z jej pomocą powiększą lub ulepszą swe fabryki i przyczynią się do zmniejszenia bezrobocia. Wreszcie winien rząd poprzeć funduszami z tej pożyczki rolnictwo, ten najgłówniejszy—rzec można—przemysł Polski, któremu oddane są ręce 60% ludności kraju. Kraj nasz jest rolniczym a nie wystarczy sobie. Sprowadzamy zboże z zagranicy, ponieważ kultura rolna nisko stoi. Kredyty na zakupno nawozów sztucznych i maszyn rolniczych winny być obfitsze dogodniejsze. Niech nam w tym względzie przyświeca przykład Danji, Holandji, Belgji.

W taki sposób zużyta pożyczka amerykańska przyniesie korzyść państwu i szerokim sferom społeczeństwa.

Dziesięcioletni „adwokat" polski

w Paryżu.

W paryskim pałacu sprawiedliwości rozegrała się niedawno mała senzacja. Wystąpił tam jako obrońca 10 letni chłopczyk i udało mu się uzyskać od sędziego wyrok łagodny, a jednak sprawiedliwy.

Oskarżonym był robotnik Orzak, który ukradł na ulicy z pewnego składu jeden zwój drutu. Kiedy oskarżonego w sądzie wywołano, przecisnął się przez obecnych mały chłopiec w połatanych spodenkach, stanął przed przewodniczącym sądu i wykrzyknął:

— Orzak jest, — panie przewodniczący.

Sędzia był zdumiony.

— Przecież ty nie możesz być oskarżonym Orzakiem, Orzak ma lat 50.

— Orzak jest mój ojciec, panie sędzio, on jest tutaj, ale nie mówi po francusku. My jesteśmy Polakami.

Poza chłopcem stał rzeczywiście, blady wynędzniały mężczyzna, spoglądający z zakłopotaniem na sędziego.

Przewodniczący uśmiechnął się do chłopca.

. . — A ty mówisz po francusku? — zapytał.

— Nauczyłem się od innych moich kolegów, panie sędzio. Chciałem dopomóc ojcu. Ja będę tłumaczył to, co pan sędzia mówi.

Przewodniczący porozumiał się spojrzeniem ze swymi kolegami. Było to nie według reguły, ale przecież przedmiot kradzieży był błahy.

(Dokończenie na stronie piątej).

Trzy partje szachów.

Opowiadanie przez Fryderyka Rotermunda.

Było to w r. 1718. Pewnego pięknego dnia lipcowego wybrał się arcybiskup z Canterbury w podróż do Londynu, gdzie miał podnieść z banku znaczną sumę pieniężną na potrzeby kościoła swojej parafji. Siedząc w powozie, oparł ręce na kolanach i wesoło na świat spoglądał. Wśród pięknej przyrody czuł się nieopisanie szczęśliwym; słońce zaledwie weszło, a niebo czyste, bez chmur, zapowiadało piękną pogodę. Z lasu biła orzeźwiająca i aromatyczna woń, gdyż w tym czasie jodły stały jeszcze w miejscu, gdzie dziś rozciągają się przedmieścia Londynu. Ażeby móc poddać się bez przeszkody urokowi cudnego poranku, książę Kościoła wziął ze sobą tylko jednego towarzysza, 14-letniego chłopca. Jednak nie było mu przeznaczonem długo używać spokoju i ciszy. Na skręcie drogi zwróciło naraz jego uwagę dziwne zjawisko. Na trawie leżał wyciągnięty młody człowiek, o przyjemnej powierzchowności. Głowę otoczoną bujnymi kędziorami oparł na ręce i pochylony nad szachownicą śledził z uwagą rozgrywającą się partję.

Drewniani rycerze toczyli zaciętą walkę i niejeden już leżał pokonany w trawie. Wszystko świadczyło za tem, że gracz był sam. Arcybiskup kazał zatrzymać karetę, aby przypatrzeć się grze, którą w wolnych chwilach sam nieraz uprawiał.

Nie było jednak nigdzie widać partnera; młody człowiek był sam. Robił jednak ruch za ruchem i tylko chwilami spoglądał pytająco ku niebu. Zaciekawiony arcybiskup zapytał:

— Co ty robisz przyjacielu?

— Wszak Wasza Wielebność widzi, gram w szachy — była odpowiedź.

— Zdajesz się znać mnie?

— Jesteście arcybiskupem z Canterbury — odrzekł z uszanowaniem grający.

— Ależ ty jesteś sam; gdzież twój partner?

Młody człowiek wskazał ręką na niebo i po krótkiej pauzie odpowiedział:

— Bóg.

Książę Kościoła nie mógł się powstrzymać od serdecznego śmiechu. Ale to nic nie przeszkadzało grającemu, który naturalnie grał też za Boga, i jego ręka szybko przechodziła z jednej strony szachownicy na drugą.

— Jeżeli więc przegrasz to niewiele tracisz, rzekł biskup, patrząc z litością na młodzieńca.

— Niech Wasza Wielebność temu nie wierzy, była żywa odpowiedź. Bóg jest najbezwzględniejszym wierzycielem, jaki istnieje. Nie da mi chwili zwłoki, jak Wasza Wielebność może się zaraz przekonać. Dzisiaj gram szczególnie nieszczęśliwie. Właśnie teraz Bóg zabiera mi ostatniego pionka — jestem zamatowany.

Gra skończyła się. Zaledwie gracz skończył swą mowę, wyjął z kieszeni dwie gwineje i wręczył je biskupowi.

— Gdy przegram — rzekł, regularnie posyła mi Bóg kogoś, w ręce którego mam złożyć przegraną.

Dzisiaj graliśmy o 2 gwineje, weź je, Wielmożny Panie. Daj je ubogim, spełnisz dobry uczynek, a Bóg będzie tem zadowolony.

Mimo całego sprzeciwiania się, musiał biskup wziąć 2 gwineje. Grający zapakował swoje figurki, wziął szachownicę pod pachę, i, grzecznie skłoniwszy się, zniknął w lesie.

„Godny pożałowania — mówił do siebie arcybiskup, gdy znów wsiadł do karety. — Biedny człowiek! w sam raz do domu warjatów." Potem kazał dżokejowi popędzić konie i bez żadnej przeszkody przybył do miasta.

* * *

Ukończywszy sprawy w Londynie, arcybiskup powracał do swojej willi, tą samą drogą, którą przybył do Londynu. Podróż szybko się odbywała i wkrótce kareta dosięgła miejsca, gdzie przeszłego poranku zatrzymała się była. Ku swemu wielkiemu zdziwieniu, zobaczył biskup tego samego młodzieńca, zatopionego w myślach, pochylonego nad szachownicą.

Książę Kościoła chciał jednak jak najprędzej znaleźć się w domu, więc kazał przejechać, nie zatrzymując się. Ale grający odgadł ten zamiar. Jednym skokiem znalazł się przy karecie i silną ręką zatrzymał konie.

— Czekam, ażeby Wasza Wielebność przypatrzyła się grze—zawołał.

— Przykro mi mój kochany, nie mogę wysiąść, gdyż się bardzo spieszę.

— Wysiądziecie! rzekł ostro młody człowiek i otworzył drzwiczki.

— Co to znaczy ten ton? zapytał biskup, ale bojąc się oporem rozdrażnić szalonego, wysiadł i zbliżył się do szachownicy. Młody człowiek zawiadomił go z wielką powagą, że zamatował Boga i że wygrał 1000 gwinei. Pieniądze te ma mu biskup zapłacić ponieważ, on właśnie jest w tym celu przysłanym od Boga. »Mówię szczerą prawdę, a potwierdzić to mogą moi przyjaciele«—tu wskazał na las.

Drogi w okolicy Londynu słynęły wówczas z rozbojów często na nich dokonywanych, więc biskup wypłacił 1100 gwinei, mówiąc:

— Widzisz, że Bóg swoim dzieciom więcej niż żądają daje.

Poczem szybko wsiadł do karety i odjechał trochę rozgniewany, że padł ofiarą takiego podstępu, ale i szczęśliw, że uszedł z życiem. Od tego czasu jednak nigdy nie przejeżdżał przez ten las, jak tylko w licznem towarzystwie gdyż jak mówił przy całej swojej pobożności, nie chciałby być w podobny sposób jeszcze raz skarbnikiem Boga.

* * *

Minęło lat 20. Arcybiskup, zawsze jeszcze pozostający na swoim urzędzie, w jednej ze swych podróży, zmuszony był z powodu nagłej niepogody, przenocować w domu zajezdnym małej wioski. Prócz biskupa, obcych gości nie było, więc aby skrócić czas, gospodarz przyniósł szachownicę; po długiej walce, arcybiskup wygrał. Następnego poranku przy pożegnaniu gospodarz wręczył mu 1100 gwinei, jako przegrane, mówiąc:

— W ten sposób chcę naprawić to zło, jakie Eminencji wyrządziłem przed 20 laty. Teraz jestem uczciwym człowiekiem. Proszę o przebaczenie i przyjęcie tych pieniędzy zebranych oszczędnością i pracą. Zdumiony biskup słuchał, a potem rzekł:

— Przebaczam wam, a tych pieniędzy jednak użyję na odnowienie kościoła w waszej wsi.

Żegnany serdecznie przez gospodarza i odprowadzony załzawionym wzrokiem pojechał arcybiskup dalej, myśląc o tych dziwnych trzech partjach szachów.

Tłum. z niemieckiego H. Ł.

Refleksje świąteczne.

Szybko ucieka czas. Jak sen mijają rajskie nastroje młodości, promienne lata dzieciństwa naszego zapadają gdzieś w dal bezpowrotną, zostawiając za sobą niezatarte wspomnienia, niezaznanych już nigdy w tym stopniu błogości uczuć i uroku wrażeń, które właściwe są zaraniu życia każdego.

Hej! te wspomnienia cudne z przedwiośnia dni naszych!... one to poprzez srebrzystą mgłę oddalenia barwią się w pamięci różem i złotem, jak obraz majowego poranka z niemowlęcych lat. Nigdy to słońce nie zdało się jaśniejszem, błękitniejszem nieba, powietrze bardziej pachnącem, a ptaszęta zda się weselej śpiewały niż dzisiaj—bo młoda dusza, nadmiarem życia kipiąca, lekka, świeża i pogodna rozanielała się z zachwytu, szczęścia i radości...

One to—te bajkowe wspomnienia z dzieciństwa sielskiego, anielskiego, odżywające przy każdej podobnej okoliczności w późniejszych latach życia, wskrzeszają nam ów czar minionych dawno czasów i odradzających nas powielekroć razy wewnętrznie, stają się dla nas cudownym środkiem odmładzającym i źródłem wielu rozkosznych chwil, które smugi złotych blasków rzucają na szarą prozę codziennych kłopotów.

Wpływ potężny na życie nietylko jednostek i rodzin ale i na byt całych narodów wywiera zachowywanie tradycji obyczajem lub religją uświęconych dni, których wspomnienie z rodzicielskiego domu wynosi z sobą dziecko na dalsze lata, w świat... Kto wie, czy nie jednym z głównych cementów spajających żydostwo, poprzez wieki tułaczki w rozproszeniu, to jest przestrzeganie wierne ceremonjału sabatniej wieczerzy, która przy blaskach wielu świec i innych ostentacjach, czynić może na młodzieży żydowskiej wrażenie wielkiej uroczystości.

A nasze święta katolickie!... Ileż to one dostarczają przeżyć, które czarem poją młode i wrażliwe dusze! Ta Wilja Bożego Narodzenia gromadząca rodziny przy opłatku i jarzącej choince — ta rozśpiewana kolendami w nocy pasterka, która wydawała nam się nieraz niebem z chórami aniołów. Ten przytulny żłobek z Dzieciątkiem Jezus, (smutny grób Chrystusowy w Wielkim poście) Matka Boska Gromniczna w pełnem światła kościele—i pochód z zielonemi palmami w niedzielę Kwietnią... radosne dzwony na Rezurekcji rozbrzmiewające zwycięsko pod wiosennem niebem i wesoły, barwinkiem przystrojony stół wielkanocny z tradycyjnym barankiem, święconem jajkiem i przysmakami — dalej umajone zielenią i kwieciem Zielone Świątki i wianeczki z promienną w górze św. Hostją w złocistej monstrancji podczas procesji Bożego Ciała, święcenie zboża i ziela na Matkę Boską Zielną i Św. Mikołaj i Św. Andrzej w jesieni—to wszystko okazje do tysiąca miłych, wesołych, lub podniosłych nastrojów, wydarzeń i zabaw, które umilają nam młodość, przypomną się nieraz przy następnych świętach — w późniejszych pełnych nieraz trosk i mozołów latach życia z nieodpartem odczuciem uroku z chwil młodości, czyniąc nam drogą nad wyraz całą przeszłość naszą i droższemi ludzi, miejsca i okoliczności, które w tych przejściach brały z nami udział—oraz przyszłość naszą, która może uwiecznić ich urok w nieskończoność.

Toteż poszanowanie dla tradycyjnych obyczajów świątecznych jest środkiem, na którym rozwijają się i umacniają w pokoleniach święte uczucia religji i patrjotyzmu, miłości rodzinnej i braterstwa ludzi—są zniczem, który podtrzymuje w sercach naszych święty ogień ofiarny wybuchający wielkim płomieniem walki obronnej w razie zamachu na ich istnienie, są wreszcie talizmanem podtrzymującym ducha i ciało, byt, prawa i przywileje—religji naszej św. i ojczyźnie.

Wiedzą o tem masoni, żydzi i bolszewicy, ci jawni lub ukryci wrogowie, wiary Chrystusowej i patrjotycznego uświadomienia narodów. Oni to wszelkie przejawy zachowywania tradycyjnych obrządków religijnych i obyczajowych prześladują lub ośmieszają wzgardliwie.

To też dziś więcej, niż kiedy, z dźwiękiem dzwonów rezurekcyjnych wznieśmy w niebo modły o zwycięstwo idei Chrystusowej—o Zmartwychwstanie Ducha— promiennego ducha miłości Bożej i Bratniej według nauki Chrystusa a nie—antychrysta.

Gdy z za grobu Pan—nad kwiaty, kwiat
Do Niebios się podnosi —
U grobu Twego cały świat
O „Zmartwychwstanie“ prosi. *K. H.*

Ze spraw emigracyjnych.

EMIGRACJA POLSKA W KANADZIE.

W r. 1926-ym przybyło do Kanady około 6.000 przychodźców narodowości polskiej oraz około 10.000 Rusinów. Ponadto przybyło też około 3.000 Żydów z czego przynajmniej dwie trzecie stanowią Żydzi z Polski.

Polacy i Rusiny udają się przeważnie do prowincji zachodnich, do pracy na roli. Pewna mała część udaje się jednak do miast i ośrodków przemysłowych w Ontario i Quebecu.

Dla wychodźców pracy nie brak, a podczas zimy ujawniło się nawet duże zapotrzebowanie robotników do pracy przy wycinaniu lasów w okręgach północnych, przyczem ofiarowywano wysokie stosunkowo płace, bo dochodzące do 60 dolarów miesięcznie wraz z utrzymaniem i mieszkaniem. Mniej zadawalniająco dla polskiego wychodźcy przedstawia się rynek pracy w miastach przemysłowych, jak Montreal i Toronto.

Dodać należy, że Polacy posiadają reputację bardzo pożądanych przychodźców rolnych.

POLACY ZAŁOŻYLI BIURO IMIGRACYJNE W KANADZIE.

Dziennik Chicagoski podaje:

Polacy katolicy w miejscowości Candiac, w Saskatchewan, założyli w ostatnich dniach Biuro Imigracyjne, na czele którego stanął sam Proboszcz tamtejszy, ks. A. J. Gocki.

Przewodnią myślą i głównym celem założonego Biura jest:

zachęcanie nowo przybywających rodaków do osiedlania się między swoimi, aby nie roz-

List z miasta do wsi.

Kochani Przyjaciele i Znajomi!

Piszę do Was, co mieszkacie we wsi, aby wam też opowiedzieć, co się dzieje u nas w Tarnowie.

Mówią, że bieda na świecie. Bieda jak komu; a inni nie patrzą, że bieda, ale tracą grosz rozrzutnie, a potem się zadłużają, lub głodem przymierają. I tak przez cały karnawał, dzień w dzień, albo raczej noc w noc zbierali się ludziska i tańczyli długiemi godzinami jak opętani. To znaczy niby to tańcują, a właściwie łażą naprzód i w tył, albo kiwają się w prawo i lewo. Nie jest to już ten taniec, który znaliśmy za młodych naszych lat. Wstydzą się dziś ludzie polki czy zamaszystego obertasa, a może już mają sztywne kolana i spruchniałe kości i boją się, aby im się do reszty nie połamały. Przyglądałem ci się takim tańcom i mówię, że gdyby mi jaki drab moją żonę lub córkę chciał tak trzymać w tańcu, to zdaje mi się, że chwyciłbym go za kołnierz od fraka i wytarmosił tak, iżby mu się grzeszne kości pomieszały. Ale to może tylko tak mi się zdaje, bom ja prosty człowiek, a dziś nowe, modne obyczaje.

Nie rozumiem tylko, jacy to są dzisiejsi rodzice w mieście, że na to wszystko pozwalają. Ale cóż, kiedy nieraz matki razem z córkami na te bale chodzą, a mamusie takie same mają sukienki krótkie i włosy jak córeczki i tak samo do tych tańców się garną.

Inne jeszcze widać obyczaje. Oto dziś już nawet młode panny— nawet z dobrych domów—same chodzą na nocne zabawy. I oto co z tego może wyniknąć dobrego? Gdybym tak był policjantem, tobym takie wieczorne panienki zaprowadził do kozy i kazał się przespać na twardej ławie do rana, a ręczę, że byłoby jej zdrowiej i dla ciała i dla duszy.

A jak to poubierane? Jakie krótkte, jakie kuse? Nieraz się zdaje, że ludzie chcą iść do rzeki na kąpanie, a to przecież była zima. I znowu sobie myślę: gdybym tak był strażakiem od straży ogniowej, to wszedłbym do takiej sali a wziął do ręki sikawkę i puścił strumień zimnej wody na tych wszystkich kusych golasów Chcecie się kąpać, to się kąpcie. Ale chcecie być uczciwymi ludźmi to ubierajcie się po ludzku a nie jak murzyny. Tylko że murzyni wyglądają przyzwoicie, bo są czarni, więc czarna skóra służy im jako frak. Kiedym służył w wojsku we Widniu, to tam wtedy tak krótko ubrane chodziły tylko—ech—splunąć nie warto.

Aie żarty na bok. Ja mówię, że źle się dzieje w Polsce. Nie jestem przecież świętym, ale wiem, że grzech to grzech, za który trzeba się wstydzić. Ale ci ludzie dziś to się często nie wstydzą już niczego i zamiast szukać godziwej rozrywki i zdrowej gimnastyki, to szukają publicznie grzesznych przyjemności. I co z takiego pokolenia wyrośnie? Jacy żołnierze, obywatele? Jakie żony i matki?

Słyszałem niedawno, że pewien sekretarz ambasadora japońskiego z Warszawy pisał list do domu. W liście tym mówi: „Polacy to jakiś dziwny naród. Po Nowym Roku ogarnia ich jakoby jakaś choroba na podobieństwo kołowacizny, że muszą kręcić się w kółko przez kilka tygodni, dzień po dniu. Po kilku tygodniach nasypie im ich ksiądz jakiegoś proszku na głowy (to niby Popielec), wtedy choroba mija, i Polacy stają się znowu ludźmi zdrowymi i spokojnymi“. A czytałem też, że parlament japoński chce uchwalić prawo, aby te wszystkie modne tańce wyrzucić z Japonji, bo psują naród. Ale Japończycy — to są poganie, a my chrześcijanie, katolicy a — jakże!

Nieraz gdy szedłem wczas rano o zmroku do pracy, to spotykałem takich nocnych ptaków balowych, wracających do domu. Jeden się chwieje na nogach, drugi blady, jak po rycynusie, trzecia pachnie z daleka jakiemiś perfumami, a tu słońce wschodzi, czyste, jasne i woła do modlitwy i pracy!

Oj, przyjaciele strzeżmy siebie i rodziny swojej od tej wielkomiejskiej zgnilizny. A na zebraniach i w radach miejsich i w sejmie podnieśmy głos swój, aby władze nasze nie spały na obydwa uszy, tylko żelazną miotłą wymiatały wszystkie publiczne zgorszenia, co nam zatruwają naród.

Bawmy się nie jak Sodoma i Gomora, które Bóg pokarał ogniem i siarką, ale bawmy się jak ojcowie nasi: w ochocie i cnocie.

Wasz

Jan Okrzesa.

Zofja Turkówna.

Wiosna.

Czuję już tchnienie idącej tu wiosny,
Ptaszą rozgwary i zieleni pędy;
Słyszę hymn słońca, zwycięski, radosny,
Co niszcząc śniegi, stwarza życie wszędy.
I czuję dziwne, przeogromne głosy
Znów się budzącej z letargu natury,
Pieśni potężne, co kędyś w niebiosy
Lecą jak orły, by bujać wśród chmury.
Idzie już wiosna urocza i młoda,
Skąpana kędyś w czarujących wodach;
Słonecznym blaskiem świeci jej uroda,
Jako dziewicy po weselnych godach.
Jeszcze ją skrywa w nocy welon chmurny,
Jeszcze daleko jej rydwan zwycięski,
A już się w niebo wznosi okrzyk górny
Ziemi wstającej z odrętwienia klęski.
Młodość swych nerwów poruszona graniem
Czuje rodzące się w głębiach swych życie
I rada wiosny upić się kochaniem
I stać się pięknem przy wstającym świcie.

---

drabiać, ale skupiać siły i tym sposobem łatwiej zachować tu na obczyźnie swoją odrębność narodową, swój język i religję.

Założone Biuro Imigracyjne zajmować się ma również sprowadzaniem rodzin, pragnących osiąść na roli w tej osadzie polskiej, oraz sprowadzaniem robotnika rolnego dla tych gospodarzy w okolicy, którzy go mogą potrzebować, a zobowiążą się płacić mu przynajmniej 300 dolarów przez pierwszy rok.

W planie założonego Biura leży również pomagać materjalnie tym, którzy nie mają dosyć gotówki, aby móc sobie opłacić podróż z Polski do Kanady. Pomoc ta udzielaną byłaby tylko oczywiście takim, o których pracowitości i uczciwości zaświadczy Proboszcz parafji, z której petent pochodzi.

Adres powyższego Biura Polskiego jest następujący:
Catholic Immigration Board, Rev. A. J. Gocki, Candiac, Sask, Kanada.

Polskie Towarzystwo emigracyjne w Warszawie, ul. Jasna 11, ogłasza że każdy robotnik, udający się z Polski do Kanady, musi być zdrów, umieć czytać i pisać i posiadać 132 dolarów na przejazd, 25 dolarów na bilet kolejowy w Kanadzie, oraz 25 dolarów na pokaz przy wylądowaniu.

Rodziny rolnicze muszą posiadać około 260 dolarów.

Bliższych informacyj udziela Polskie Towarzystwo Emigracyjne.

O EMIGRACJI DO NIEMIEC.

Urząd emigracyjny ostrzega robotników rolnych przed lekkomyślnem wyruszeniem za zarobkiem do Niemiec, z pominięciem PUPP. i bez kontraktów należycie podpisanych w obecności urzędnika polskiego.

Emigracja bowiem polskich robotników rolnych do Niemiec odbywa się na zasadzie układu, który rząd polski zawarł z Niemcami, a mającym na celu zapewnienie polskim robotnikom jaknajlepszych warunków pracy i opieki. Ponieważ **wszystkie zapotrzebowania do pracy przysłane z Niemiec zostały już rozdzielone, w tym więc roku nikt z robotników nie będzie mógł wyjechać na zarobek.**

Ci zaś wszyscy, którzy wbrew ostrzeżeniu Urzędu Emigracyjnego słuchają rad agentów-pośredników i będą starali się przedostać nielegalnie do Niemiec narażą się na znaczne straty i zawód, robotnicy bowiem nie posiadający prawidłowych kontraktów nie będą przyjmowani do pracy, a wobec jej braku będą zmuszeni powrócić z niczem do miejsca swego zamieszkania.

Uwaga. W ubiegłym tygodniu przyszedł do redakcji robotnik z za Lwowa pochodzący, który skarżył się, że wraca z Lublińca (na Górnym Śląsku), dokąd ich wywiósł oszust-agent, rzekomo celem werbunku do robót w Niemczech. W Lublińcu po wyłudzeniu od wywiezionych ofiar po raz trzeci pieniędzy, agent ów znikł i daremne było kilkudniowe czekanie oszukanych robotników na niego. Niektórzy z robotników wrócili do domu, inni dla braku pieniędzy odbywają drogę powrotną pieszo. Ten, który był w redakcji — miał tylko tyle pieniędzy że do Tarnowa przyjechał koleją.

Przestrzega się również przed emigracją **do Hiszpanji**. Są tam bardzo surowe przepisy kontrolne cudzoziemców, tak że każdego obcego, choć ma wszystkie papiery w porządku, policja aresztuje i długo w areszcie trzyma do wyjaśnienia charakteru osobnika przez posła hiszpańskiego (w Warszawie — jeśli idzie o Polaków). Mogą tam tylko bezpiecznie jechać ci co mają miejsce zapewnione po uprzedniem zgodzeniu się na przejazd władz hiszpańskich.

WSTRZYMANIE EMIGRACJI DO FRANCJI.

Wobec kryzysu gospodarczego i bezrobocia we Francji, postanowiono w myśl porozumienia Ministerstwa Pracy z rządem francuskim, wstrzymać emigrację z Polski do Francji. Prawo wyjazdu mają jedynie żony i dzieci, których głowy rodziny pracują we Francji. W każdym wypadku nieodzowne jest zaświadczenie władz francuskich, potwierdzone przez konsulat polski, że mężowie i rodzice wyjeżdżających mają stałą pracę i będą mogli utrzymywać sprowadzonych krewnych.

Sprawozdanie

Zarządu Stowarzyszenia Emerytów cyw., wojsk. i Pracowników państ. w Tarnowie.

Na posiedzeniu Zarządu, odbytem 10 kwietnia b. r. postanowiono podać do wiadomości członkom Stow. za pośrednictwem „Naszego Głosu“ **sprawozdanie kwartalne za czas od 6 go stycznia do 10-go kwietnia b. r.**, z działalności Zarządu a mianowicie:

Dnia 16-go stycznia b. r. na pierwszem posiedzeniu Zarządu uchwalono konieczność założenia Sekretarjatu i na ten cel wynajęto od Zarządu Czytelni T. S. L. im. Jana Kilińskiego jeden lokal z urządzeniem, światłem, opałem i obsługą za 30 zł. miesięcznie, który to czynsz już z dniem 1. marca br. zredukowano na 15 zł. miesięcznie, a z dniem 1. kwietnia br. na 5 zł. miesięcznie.

Na posiedzeniach Zarządu, odbytych w dniu 22 stycznia, 12 lutego, 5 i 20 marca, 3 i 10 kwietnia br. przedyskutowano cały szereg spraw, obchodzących emerytów i pracowników państw. i uchwalono względnie wprowadzono w czyn następujące przedsięwzięcia:

W sprawach moralnych i materjalnych.

Oprócz założenia czytelni w Sekretarjacie, udzielamy porad i pomocy prawnej członkom **bezpłatnie** przez W. P. Dra. Emila Merza, adwokata w Tarnowie przy pomocy i za pośrednictwem sekretarza Stow.

Dotychczas sporządzono dla członków, 17 podań, z których 6 zostało załatwionych przez kompetentne władze ku zupełnemu zadowoleniu petentów.

Co się tyczy pomocy czysto materjalnej dla członków, to niestety Zarząd nie mógł uzyskać w Starostwie pozwolenia na zbieranie składek przy stolikach a I pół.

Gianni — trener.

Tresowanie zwierząt.

(Ciąg dalszy).

Ciuciu nasze za miłość i przywiązanie, w chwilach złego humoru, zniechęcenia i niezadowolenia, płaci bolesnem podrapaniem, gniewnem mruczeniem i ucieczką z rąk trzymającego. Jak tu jaskrawo przebija analogja do postępowania ludzi. Czyż człowiek będący w stadjum niehumoru lub niezadowolenia, przykrości czy też chwilowej depresji ducha, nie jest równie bolesny i przykry dla swego otoczenia? Jaką znudzoną ma wtedy minę. Jak oprykliwy i dokuczliwy jest wtedy i wystarczy jedno, drobne, nic nie znaczące słowo, by wybuch gniewu, targającego wszelkie węzły kultury i towarzyskiego współżycia nastąpił. Rozszalały bałwan megalomanji i zemsty burzy wszystko po drodze, niszczy najświętsze uczucia rodzinne lub narodowo-społeczne, a potem? Potem przychodzi uspokojenie, burza cichnie, lecz raz zerwane węzły i zdeptane uczucia trudno z powrotem nawiązać. I zaczyna się powolna, zrazu niewidoczna, lecz stała tęsknota do tego co było może bardzo piękne i miłe, choć wtedy ocenić tego nie umieliśmy, a dziś czujemy i rozumiemy to, lecz bóstwo, które uczyniliśmy z własnego *ja*, a raczej dumy i zarozumiałości nie pozwala nam na naprawienie tego cośmy zburzyli, przyznanie się do tego i podanie ręki do zgody. O! jak o wiele wyżej od nas szumnie zwącymi się panami stworzenia, stoją zwierzęta. Tam po wybuchu gniewu, który o ile nie zakończył się śmiercią jednego ze zwierząt, następuje uspokojenie i zgoda. Zwierzę jeszcze warczy, patrzy jak to mówią z podełba, szczerzy zęby, ale już nie myśli o napaści, liże rany zadane sobie lub przeciwnikowi i wraca do normalnego stanu. Po tej małej wycieczce w stronę człowieka, wracam do mego właściwego tematu, oduczenia Ciuciu drapania. I tu mimowoli muszę wspomnieć o tem jak ludzie reagują na podrapanie, ma się rozumieć słownie, bo nikt rozumny nie bije Ciuciu za to, że drapało. I tak zadraśnięta boleśnie ofiara swawoli czy gniewu kotka mówi mu: *„Ciuciu psiakrew! nie drap“*. To drastyczne powiedzenie, tak typowo polskie i przez warstwy ludności mniej lub więcej oświeconej z miłością i dziwną niezrozumiałą sympatją używane, ma naszego ulubieńca oduczyć drapania? Nie po tej drodze mili Czytelnicy idzie tresura. Chcąc Ciuciu oduczyć drapania nie okazuje się mu, że nas to boli, lecz łagodnie biorąc w palce uzbrojoną w ostre pazurki łapkę Ciuciu, zmusza się go do schowania ich w poduszeczkach mięśni. Gdy nie chce tego uczynić, to spokojnie naciskamy mu pazurki tak długo aż schowa je. Jeśli by próbował drapać podczas tego, to końcem wskazującego palca dajemy mu po nosku klapsa. Ciuciu wstrząśnie głową, bo to mu nie smakuje, lecz nie udrapie, bo nie chce być narażone na drugi, jego godności uwłaczający upominek. Przyjmując za pewnik, że oduczyliśmy już Ciuciu drapania, posuwam się w swem rozpatrywaniu tresury kota domowego dalej i przystępuję do nauczenia go nad wyraz trudnej sztuki skakania na obręcz pokrytą bibułką i przedzierania się kotka przez nią. Na oko zdawałoby się, że niema ponad to nic łatwiejszego, ale tak tylko to wygląda.

Bo bardzo trudno jest przyzwyczaić Ciuciu, by nie darło pazurkami bibuły lecz by skakało na nią i przebijało ją. Sztuka ta wymaga masy cierpliwości i wyrozumiałości, lecz jest tak efektowną, że warto poświęcić wolny czas na nauczenie jej Ciucia. W sztuce tej spełnia się odwrotnie znane powiedzenie, że „głową muru nie przebije“. Wszak Ciuciu nasze z szumem psuje biały mur bibuły i daje dowód (komiczny!) że wszystko na tej ziemi jest możliwe, tylko trzeba znać sposoby wykonania tegoż.

Na tem kończę wywody o tresurze *kota domowego* i oddaję Ciuciu w Wasze dobre ręce. Uczcie go rozmaitych sztuk i sztuczek, uprzyjemniajcie sobie i otoczeniu życie, jego psotami i figlami, a jeśli Was gniew porwie na małego roztrzepańca to pomnijcie, że niegodzi się czynić krzywdy zwierzęciu.

C. d. n.

Uwaga: Czytelników i piękne Czytelniczki, które mają jakie wątpliwości lub zapytania w sprawie tresury kota domowego proszę, by kierowali swe zapytania listownie (dobrze opłacone, bo redakcja innych nie przyjmie) do Redakcji „Naszego Głosu“ dla trenera Gianniego.

roczu 1927 r. ale pocieszmy się nadzieją, że w drugim półroczu br. napewno Pan Starosta nie odmówi naszej prośbie.

Dnia 12 marca br. przedłożyliśmy prośbę do Dyrekcji Budowy Nowej Fabryki Związków Azotowych o zarezerwowanie więcej posad dla biednych i liczną rodziną obarczonych emerytów zdolnych jeszcze do pracy i skoro otrzymamy pożądaną odpowiedź, podamy o tem do wiadomości kandydatom.

Także sprawę założenia funduszu doraźnego musiał Zarząd ze względów zasadniczych odłożyć do rozstrzygnięcia przez nadzwyczajne walne zebranie, które odbędzie się 6. czerwca br. t. j. w drugi dzień Zielonych Świąt. —

Oprócz petycji, przesłanej na ręce P. Prezydenta i P. Prezesa Rady Ministrów w styczniu br. zamierzamy w tych dniach znowu przesłać memorjał w uwzględnienie następujących postulatach:

a) zniesienie rozporządzenia p. Grabskiego, wydanego zupełnie nie zgodnie z ustawą emerytalną z dn. 11/XII. 1923 r. w przedmiocie krzywdzącego zaszczegowania o 2-4 stopni niżej emerytów tak byłych państw zaborczych jak i polskich przeniesionych w stan spoczynku przed 1. X. 1923 a należących do grup od IX do XVI.

b) przywrócenie emerytom b. państw zaborczych prawa do ulgowych legitymacji kolejowych;

c) zniesienie 3% podatku emerytalnego

d) zniesienie podatku lokatorskiego dla emerytów i pracowników państ.

c) zwolnienie od opłat szkolnych w państwowych i prywatnych szkołach średnich dzieci emerytów i pracowników państ.

W sprawie pomocy lekarskiej, wyjednał prezes Stow. Ignacy Starzyk dla członków emerytów i ich rodzin pomoc lekarską i dentystyczno-lekarską po zniżonej cenie o 50% u W. Pp. Dr: Jaworowskiego, Dr. Dzikowskiego i Dr. E. Szalita; za które to dobro dziejstwo i tak wspaniałomyślną obywatelską pomoc dla biednych emerytów składamy na tej drodze W. Pp. Konsyljarzom jak również W. P. Dr. Merzowi w imieniu całego grona członków najserdeczniejsze podziękowanie.

Wzniosłą działalność Zarządu zrozumiało Koło Emerytów w Mielcu, które na walnem zgromadzeniu 10. lutego br. uznając nasz program i idealną pracę naszego prezesa Starzyka przystąpiło gremialnie do naszego stowarzyszenia, za co przyjmując tak szczerą solidarność do wiadomości wyrażamy pełne uznanie W. Pp. Prezesowi Schillerowi, Pułkow. Friedbergowi i Sekretarzowi Pociejowi z podziękowaniem obywatelskiem.

Za śladem Mielca poszło także Koło Emerytów i pracowników państw. w Pilźnie, które zorganizował W. P. Aleksander Grzyb emer. Komisarz PP. na mocy naszego statutu, za co Mu składamy niniejszem wielkie „Bóg zapłać" i życzymy pomyślnego rozwoju Koła, a pozostajemy w niezłomnej nadziei, że w krótkim czasie także Pp. Koledzy emeryci i pracow. pańs. z Dębicy, Dąbrowy, Tuchowa i Żabna to samo uczynią, co Koledzy z Mielca i Pilzna. —

Jedna tylko rzecz pobudza nas do wymówki członkom a to nieregularne uiszczanie składek przypadających po 50 gr. miesięcznie, a że to jest bardzo ważna rzecz dla życia i organizacji Stow, chyba nie potrzebujemy dodawać dalszych komentarzy w tym względzie, wobec czego zwracamy się z gorącą prośbą do P. T. Członków, ażeby raczyli składki miesięczne wpłacać bądź to w Sekretarjacie w godzinach urzędowych bądź to do rąk Inkasentów naszych, zgłaszających się z upoważnieniem w domach poszczególnych członków.

Tu nadmieniamy, że Sekretarjat nasz od 10. kwietnia br. aż do odwołania będzie otwarty **każdego dnia tylko od godz 5.—6. popołudniu, natomiast w każdą niedzielę i święto od godz. 3—9** odbywać się będą posiedzenia Zarządu i zebrania towarzyskie członków.

A zatem z wiarą P. T. Obywatele — Koledzy do współpracy naszego Stowarzyszenia, składającego się obecnie z 276 członków, kierowanej uczciwą myślą dla dobra wszystkich Członków, bezwzględu na przekonania polityczne, gdyż nie wolno nam dalej biadać i narzekać po kątach, bo to broń ludzi zniechęconych do wszystkiego i do wszystkich, lecz stanąć karnie w szeregach naszych i z silną wiarą w zwycięstwo dobrej sprawy dążyć wspólnie z Bratniemi Związkami Emerytów i Pracowników państw. do jaśniejszego jutra — **czynem.**

Z okazji Świąt życzymy P. T. „Wesołego Alleluja."

Zarząd Stowarzyszenia
Emerytów cyw. wojsk. i pracowników państw.
W Tarnowie.

J. Olszański sekretarz. I. Starzyk prezes.

(Dokończenie artykułu p. t. Dziesiecioletni „Adwokat" polski w Paryżu.)

— Czy jest na sali tłumacz? — zapytał przewodniczący.

Na sali nie było ani tłumacza ani żadnego obrońcy. Obecnym był tylko oskarżyciel, drobny kupiec, który, będąc świadkiem tej sceny, nie czuł już żalu do przypadkowego złodzieja. W piersiach sędziów również poruszyły się ich ludzkie serca.

— A zatem, synu Orzaka — rzekł przewodniczący — bądź tłumaczem. Nie możesz być wprawdzie obrońcą, ale będziesz mówił prawdę. Czy możesz powiedzieć, czem można, według twego przekonania, ojcu twemu dopomóc?

Chłopiec rezolutnie najpierw podał personalja uzyskane przedtem od ojca, poczem mówił:

— Panie sędzio, nas jest pięcioro dzieci, a mama była chora. Ojciec nie miał roboty, bo fabryka część robotników zwolniła, ale tu jest jego książka robotnicza. Ojciec nie upija się i awantur nie robi. Mówił nam zawsze, że nie powinniśmy kraść. Ale nie mieliśmy co jeść i mama płakała, ale ojciec myślał, że nikt tego nie widzi. Ja to jednak widziałem. Poszedłem na ulicę i poprosiłem pewnego sklepikarza, aby nam coś dał. Nic nie dał i przepędził mnie. Nadszedł na to ojciec — i dostrzegł, że uciekam. Ojciec nie wiedział, co przed chwilą zaszło, bo nie rozumie po francusku. Ojciec był zagniewany na tego człowieka, a potrzebował kilku franków. Gdy więc sklepikarz wszedł do sklepu, ojciec zabrał z przed sklepu jedną rolkę drutu. Kupiec to zauważył, narobił wrzasku, zjawił się policjant i ojca aresztował. Ojciec jednak został wkrótce zwolniony, bo mama była bardzo chora. Oto jest prawda.

— Czy mama twoja wyzdrowiała? — spytał przewodniczący.

Chłopiec zaczął płakać.

— Mama umarła. Teraz ja muszę się o dzieci troszczyć.

W rezultacie sędzia skazał starego Orzaka na 8 dni więzienia z odroczeniem, poczem przywołał do siebie chłopca i rzekł doń:

— Musisz teraz uważać na ojca, aby znów komu czegoś nie zabrał. Czy rozumiałeś?

— Tak, panie sędzio. Będziemy pracować; ja będę się starał o posadę.

Do rozmowy tej wmieszał się nagle okradziony kupiec.

— Ja mogę wziąć tego chłopca na posyłki. Żałuję, żem wniósł skargę. Chciałbym tym ludziom dopomóc.

Taki oto triumf odniósł w Paryżu 10-letni polski „adwokat".

Dookoła Chorzowa.

Rząd ułożył statut nowej fabryki związków azotowych w Tarnowie. Prezesem zarządu fabryki został mianowany b. min. skarbu inż. Klarner, dyrektorem budowy inż. Zwisłocki.

„PIAST" z 17-go b. m. podaje pod tytułem: **Ciołkoszowe gruszki na wierzbie** „W Świerczkowie k. Tarnowa ma—jak—wiadomo—stanąć fabryka taka, jak w Chorzowie.

Jeszcze nie zaczęto budowy a już prof. Ciołkosz, filar PPS. na Tarnów, jeździ po po bliskich gminach np. do Łukanowic i wciąga chłopaków do partji, zapewniając, że gdy się zapiszą i zapłacą wpisowe 2 zł., to napewno dostaną robotę przy budowie, a potem we fabryce, płatną po 8 zł. dziennie.

Ładnie będzie wyglądała robota przy budowie, jeśli partyjne wpływy rozstrzygać będą o przyjęciu robotników do pracy, a ponieważ nie przypuszczamy, żeby prowadzący budowę dał się użyć za narzędzie p. Ciołkoszowi, czyż nie jest nadużyciem z jego strony naciągać biednych ludzi na płacenie wkładek partyjnych i wprowadzać ich w błąd ? "

Podobno przedstawiciele fabryki „Azotu" w Borku Fałęckim przybyli do Tarnowa, aby pertraktować z ks. Sanguszką o zakup gruntu pod budowę fabryki chloru i ługu.

Co tydzień niesie?

ZE ŚWIATA.

Zdawało się, że już, już wybuchnie wojna **między Chinami północnemi a Rosją sowiecką.** Oto dyktator Mandżurji, pod władzą którego również znajduje się Pekin, mandżurski generał Czang-Tso-Lin wydał polecenie oddziałowi wojsk chińskich, by wkroczył do ambasady sowieckiej w Pekinie i przeprowadził tam rewizję. Na naruszenie prawa eksterytorjalności uzyskał zezwolenie od korpusu dyplomatycznego innych państw. Wkroczenie do ambasady usprawiedliwił tem, że w poselstwie sowieckim ukrywają się przywódcy i agitatorzy komunistyczni. Wysłany oddział przeprowadził rewizję, zaaresztował agitatorów komunistycznych sowieckich a agitatorów chińskich rozstrzelał na miejscu. W poselstwie sowieckim w Pekinie przy rewizji znaleziono nadto składy broni, i amunicji i olbrzymią ilość bibuły komunistycznej.

Krok ten wywołał zerwanie stosunków dyplomatycznych między Rosją sowiecką a Chinami północnemi — ale do wojny jeszcze nie doszło. Sowiety się rozmyśliły. Za Czang-Tso-Linem stoi Japonja,

która z tej racji zmobilizowała już część wojska i podobno Anglja.

Również i naczelny wódz armji południowo-chińskiej (t. zw. kantońskiej) generał **Czang-kaj-szek,** będący dotychczas pod wpływem bolszewickiego agenta Borodina, zaczyna wyzwalać się z pod wpływów bolszewickich. Z jego wiedzą oddział białogwardzistów rosyjskich otoczył konsulat sowiecki w Szanghaju, a wojska kantońskie przedsięwzięły w dzielnicy chińskiej w Szangaju wielką akcję celem rozbrojenia stowarzyszeń komunistycznych robotników. Wprawdzie część armji kantońskiej komunistycznie nastrojona jest za współpracą z Rosją i rozdźwięk między tą grupą a grupą gen. Czang-kaj szeka coraz to się powiększa, ale generał ten ma wielki mir w całym państwie kantońskiem i co zwykle za sytuacją przemawia: armji kantońskiej brak jest pieniędzy. Izba handlowa w Szangaju zobowiązuje się pożyczyć Czang-Kaj Szekowi 15 miljonów dolarów, ale stawia między innemi żądanie zerwania rządu kantońskiego z Bolszewją.

Tymczasem między armją kantońską a północną toczą się walki.

Bodaj czy w tej grze nie idzie o plan podziału częściowego Syberji. Bo **Rosja sowiecka kręci się,** jak na węglach a chcąc osłabić siłę działania dyplomacji angielskiej, zaczęły Sowiety traktować z Francją i aby ją sobie pozyskać, obiecują uznać i spłacić wszystkie długi carskiej Rosji, zaciągnięte przed wojną we Francji.

Włochy porozumiały się **z Jugosławją** w sprawie podjęcia bezpośrednich rokowań o zatarg albański.

Łotwa. Po śmierci b. prezydenta Czakstego Sejm łotewski przystąpił do nowego wyboru prezydenta państwa. Po kilkakrotnych głosowaniach, gdzie z powodu rozstrzelenia głosów nie można było wybrać ani kandydata postawionego przez prawicę ani kandydata centrum, wysunięto kompromisową kandydaturę b. ministra spraw wojskowych Gustawa Semgalsa i ten został wybrany.

Nowojorska firma bankowa Blajer et Comp. wyłożyła subskrypcję na 30 miljonów dolarów **pożyczki dla Jugosławji** na 7·5%.

W stanie choroby **rumuńskiego** króla Ferdynanda nastąpiło pewne polepszenie.

Z POLSKI.

Wiceprezes Banku Polskiego wyjechał do Paryża gdzie ma się spotkać z przedstawicielami banków amerykańskich, którym zawiózł kontrpropozycje rządu w **sprawie pożyczki.** Warunki bowiem podane przez Amerykanów uznał rząd za ciężkie.

Skutkiem kilkumiesięcznego wywozu zboża z Polski za granicę **ceny zboża i żyta w Polsce** są dużo wyższe niż na rynkach światowych. Oczywiście wobec tak wysokich cen wywóz pszenicy i żyta z Polski ustał już zupełnie. Natomiast potęguje się ustawicznie przywóz tych zbóż podstawowych. Od 1 sierpnia 1926 do 1 marca 1927 r. przywieźliśmy już pszenicy i mąki niemal dwa razy tyle, ile jej wywieźliśmy, a żyta już przywieźliśmy na połowę naszego wywozu.

Eksport węgla z Polski maleje z miesiąca na miesiąc. Zapas węgla na hałdach (składach) kopalń górnośląskich osiągnął w dniu 31 marca 1,021.056 ton. Wielkość hałd węglowych jest najlepszym barometrem sytuacji przemysłu węglowego w danym okręgu. Zapas w końcu marca 1926 r. wynosił 930.501 ton. W rekordowym dla nas miesiącu sierpniu wywóz węgla górnośląskiego wynosił przeszło 1,600.000 ton, przypuszczaliśmy więc, że ok. 1 milj. ton zatrzymamy także i w przyszłości. A tymczasem export w marcu br. nieznacznie tylko przewyższył eksport z przed roku, wynoszący wówczas 517.010 ton. Okazuje się zatem, że jesteśmy już dzisiaj tam, gdzie byliśmy jeszcze na parę miesięcy przed strajkiem angielskim i że w rzeczywistości ze strajku tego, prócz chwilowych—zresztą wcale poważnych korzyści, właściwie nic nie skorzystaliśmy.

Pod naciskiem sfer żydowskich przygotowuje rząd **zmianę ustawy o spoczynku niedzielnym.** Nowelizacja ta ma dotyczyć niedziel i świąt i pójdzie w tym kierunku, że sklepy czwartej kategorji, to znaczy niezatrudniające pracowników—gdzie pracuje sam właściciel—będą mogły być otwarte w niedziele i święta od godziny 8—10 rano i od godziny 12—3 popołudniu.

Kardynał arcybiskup warszawski Kakowski i książę-metropolita krakowski Sapiecha wydali listy pasterskie **w sprawie Y. M. C. A.,** jako amerykańskiej organizacji protestanckiej (luterskiej), której działalność okazała się już w całym świecie niebezpieczną dla katolicyzmu, tak że nawet Stolica Apostolska była zmuszoną przestrzec cały świat katolicki przed wpływem Y. M. C. A.

Podzielając uczucia narodu ks. arcybiskup krakowski Sapieha zgodził się na złożenie **prochów Juljusza Słowackiego** w podziemiach królewskich **na Wawelu.**

Dnia 10 br. otwarto w Krakowie **wystawę pamiątek po gen. Bemie.** Stało się to za inicjatywą Krakowskiego Komitetu obchodu ku czci gen. Bema na dochód sprowadzenia gen. Bema do Tarnowa.

Wystawa przedstawia się bardzo bogato, obejmuje około 400 eksponatów, w tem obrazy, sztychy, broń, mundury, listy, dokumenty, meble stylowe, przedmioty przemysłu art. itd., uderza zwłaszcza bogactwem pamiątek po generale, wśród których znajdują się rzeczy nieznane i nader intersujące.

Z ODCZYTÓW.

Do szeregu odczytów profesorów szkół średnich Tarnowa dał nam Zarząd powszechnych wykładów Uniwersytetu Jag. trzy odczyty stojące na wysokim, prawdziwie uniwersyteckim poziomie. Dwa z tych odczytów wygłosił prof. Folkierski p. t. „Organizacja sił narodowych w katolickiej Europie i Polsce“ i Naturyzm św. Franciszka i Rousseau, z których drugi zwłaszcza na szczególną zasługuje wzmiankę. Prelegent scharakteryzował w nim naturyzm Rousseaua, który w sobie tylko widział piękno i dążąc do życia z naturą czynił to, aby ubóstwić siebie, podczas gdy naturyzm św. Franciszka, to życie się Jego z przyrodą, przez którą jak w zwierciadle widział Boga.

Trzecim z kolei odczytem był odczyt p.t. „Mody i obyczaje powojenne“ wygłoszony przez prof. Dr. Ernesta Maydella. Wyłożył on słuchaczom rezultaty badań, jakie medycyna, fizjologja, psychologja etyka orzekły o dzisiejszej modzie, tańcach i obyczajach. Poddał ostrej krytyce obecne stroje, wysoce niemoralny i niezdrowy taniec shimmi i niesłychanie nieestetyczny charleston. A wykład był tak przekonywujący, że nawet ci i te, co z początku drwiąco się uśmiechali — spoważnieli **z biegiem wykładu.**

Żałować należy, że Zarząd Powszechny Wykładów Un. omija teraz Tarnów, podczas gdy przed wojną dawał każdej zimy kilkanaście lekcji (odczytów) strawy umysłowej i duchowej.

Sw. Judasz.

Tak pisze „Hasło“ o Judaszu. — Wprawdzie ma to być niby legenda —nowela, ale cel jej jest przejrzysty. Pewien robotnik po jej przeczytaniu wyraził się: No tak. U Żydów Judasz może być świętym. U bolszewików także. Postawili przecież Judaszowi w Tule pomnik.

„Hasło“ nie uznało też za stosowne oprócz noweli o św. Judaszu (bolszewickim) — umieścić żadnego artykułu okolicznościowego, świątecznego, a życzenia jakoby na odczepne dla czytelników katolikich umieściło na końcu przed ogłoszeniami. To także nie po katolicku.

A p. Kulesza przedstawia się wszędzie, że jest ochrztą.

Jakoś tego w „Haśle“ nie widać; owszem wprost przeciwnie.

Z WYDAWNICTW.

„Młody Polak“ i „Duszpasterz Młodzieży“. Okólniki miesięczne tarnowskiego Związku Stow. Młodzieży Polskiej, wychodzące już rok VII a od pół roku pod wymienionemi tytułami stały się ulubioną lekturą stowarzyszonej młodzieży i jak świadczą głosy starszych, doskonale uzupełniają to, czego brak w pismach poznańskich dla młodzieży Liczą się bowiem nie z ogólnem typem młodzieńca, jakim on być winien, ale z poziomem na gruncie, w objazdach podchwyconego druha przez wielkiego znawcę i przyjaciela młodzieży, redaktora Ks. Al. Rogoża, gen. sekretarza Związku i dlatego trafiają lepiej do serc młodych i są więcej praktyczne.

Artykuły, jak „Praca dla potężnej Polski. O sporcie, Jak się masz zachować? Trzeba nam młodzieży mężnej w „Młodym Polaku“ lub „Duszpasterzu“ w walce z pijaństwem. Żywy różaniec a młodzież w „Duszpasterzu Młodzieży“, to już nie anegdotki, lecz poważne rozważania, mogące być śmiało umieszczone w dobrych czasopismach codziennych.

ZE SPORTU.

Tarnovia — Wawel (3:1) (1:1)

Pisze o tem spotkaniu „N-Reforma“: „Obie drużyny grały ambitnie, tak że wynik niemal do końca nie był przesądzonym... Tarnovia mile zdziwiła umiejętnościami kombinacyjnemi i taktycznemi...“

Bramki strzelili: Śledź, Mikulski, Jachimek dla Tarnovii.

Nadesłano nam Sprawozdanie z czynności za rok 1926 T-wa »PRACA NARODOWA KOBIET POLSKICH«, które wspiera biedną młodzież szkolną bądź to gotówką bądź w naturze, z którego to sprawozdania ze względu na wielce humanitarny cel podajemy, iż w r. 1926 T wo zakupiło 24 sukienki dla biednych dzieci za 321·64; bucików par 15 za 210 zł.; pończoch par 9 za 12·50; koszul 6 za 19·70; książek 8 za 17·50; płaszczyk za 5 zł.; wsparcia dla biednych w gotówce 10 zł.; na administrację wydano 4·10; saldo na rok 1927—31·04. Przychody wynosiły: pozostałość z r. 1925 84·56; dochody ze sklepu 450 zł.; różne wpływy 96·28 zł. —razem 630 zł. 78 gr.

Z. Gołkowska. M. Machalska. St. Lalicka.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“. — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.

CZYTAJCIE

Nasz Głos

Nr. 16. **(Rok III.)**

Numer Wielkanocny Naszego Głosu powiększony.

O doborowej treści jest najlepszą lekturą świąteczną.

Do nabycia w polskich trafikach i Redakcji.

Cena 1 egzemplarza 20 groszy.

Nakładem Wydawnictwa »Naszego Głosu« — W drukarni Ludwika Stuzzu w Tarnowie.